

MIESIĘCZNIK | NR (8) 17 | SIERPIEŃ 2013

UWAŻAM RZE

CENA PROMOCYJNA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

HISTORIA

Głogów

Breslau

Stettin

ZIEMIE ZACHODNIE

JAK OKPILIŚMY STALINA

ISSN 2084-8633 Nr Indeksu 283355



9 772084 863307

RYS. J.B.

Zamów e-prenumeratę Uważam Rze Historia na tablet

Bezpośrednio na stronie

www.historia.uwazamrze.pl/zamow



W ofercie także e-prenumerata
„Uważam Rze”, „Parkiet”,
„Rzeczpospolita”, „Sukces” i „Przekrój”.

Pełna oferta na rp.pl/tablety

[Kup książkę](#)

PRZESUNIĘCI, ALE WYGRANI



OD REDAKTORA

Jacek Borkowicz

Granicy na Odrze i Nysie nie wymyślił Józef Stalin. Już w kilka miesięcy po wrześniowej klęsce postuluwała jej przyjęcie polska prasa podziemna. Oczywiście po wygranej wojnie, i to wygranej szybko – w co wówczas nikt nie wątpił.

Sam Stalin przekonał się do tego pomysłu dopiero jesienią 1944 r. Maksymalne przesunięcie na zachód granic nowej Polski wiązało się z planowanym rozszerzeniem sowieckiej strefy wpływów. Ale sowiecki dyktator nie pragnął bynajmniej, by Polska zbyt urosła w siłę na tej zamianie. Taki Śląsk był wtedy przecież jedną z najbardziej uprzemysłowionych prowincji

niemieckich. Stąd pomysł, by ziemie nad Odrą i Nysą, przed oddaniem ich Polakom, „zdezindustrializować”, czyli ogłosić z zakładów przemysłowych. Miały być wywiezione do ZSRS.

Ten plan – jak twierdzi historyk Bogdan Musiał – Sowieci wykonali w stu procentach. A nawet go przekroczyli. Obok rabusiów z urzędu byli przecież jeszcze ci nieoficjalni...

Co by się jednak stało, gdyby śląski przemysł znalazł się w nienaruszonym stanie w państwie polskim? Nie mielibyśmy dość fachowców, by go obsłużyć – trzeba by więc było pozostawić na Ziemiach Zachodnich setki tysięcy Niemców.

Stało się inaczej. Na obrabowane ziemie ruszyły miliony polskich

przesiedleńców: wygnańców z Kresów i dobrowolnych osadników z centralnej Polski. Wiozące ich na zachód pociągi miały się po drodze z transportami wiozącymi w przeciwnym kierunku zrabowane dobra materialne.

Tego żywiołowego potoku nie udało się już kontrolować ani Sowieci, ani polskim komunistom. Polscy osadnicy zbudowali nad Odrą i Nysą własną, choć uboższą od pierwowzoru, wersję utraconych i opuszczonych stron rodzinnych. Ocalili przywiązanie do ziemi oraz indywidualne rolnictwo. A ich dzieci, gdy poszły na studia – do polskich uczelni Wrocławia, Szczecina, Gdańska – tworzyły tam pierwsze pokolenie „Solidarności”. ■

1907

HISTORIA W OBIEKTYWIE



■ Uruchomienie nowej linii tramwajowej we Lwowie FOT. MUZEUM LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

UWAZAM RZE — HISTORIA

p.o. redaktora naczelnego: Jacek Borkowicz
zastępca: Andrzej Łomanowski
redaktor graficzny: Jarosław Małecki
redaktor techniczny: Arkadiusz Szczapa
fotoedycja: Marek Obremski, Adam Burakowski
infoGRAFika: Krzysztof Moszczyński
obróbka zdjęć: Bartosz Wójcik
korekta: Małgorzata Koniarska, Barbara Walkusz
stałe współpracują: Jędrzej Bielecki, Piotr Bieliński, Artur Ciechanowicz, Marzena Gursztyn, Krystyna Jaworska-Mańk, Dominik Kaźmierski, Michał Kurkiewicz, Andrzej Nastula, Tomasz Piechowski, Justyna Wojciechowska
Wydawca GREMI MEDIA sp. z o.o.
adres: ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa
tel. 22 628 34 01 do 09,
faks 22 628 05 88, 22 463 00 00
www.uwazamrze.pl/historia
historia@uwazamrze.pl
Sprzedaż egzemplarzowa i prenumerata:
sprzedaż egzemplarzowa: tel. 800 120 195; 22 46 30 087
prenumerata wydania papierowego: zamówienia na prenumeratę wydania papierowego przyjmuje Ruch S.A. Można je składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.
Prenumerata elektroniczna (e-wydanie, wydanie na tablecie):
tel. 801 15 15 15, e-mail: serwis@p1atne@rp.pl
www.historia.uwazamrze.pl, www.sklep.rp.pl, www.e-kiosk.pl, www.e-gazety.pl
Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 22 629 86 14, 621 48 69,
faks. 22 621 46 58, 625 61 57 (od poniedziałku do piątku),
p.o. dyrektora działu agencyjnego: Filip Weichert – 22 463 01 88
reklamainfo@presspublica.pl
P.o. dyrektor marketingu i rozwoju: Cezary Piernikowski
ISSN 2084-8633 Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Presspublica sp. z o.o.
Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).
DRUK:
RR Donnelly



UWAŻAM RZE HISTORIA

NR 8 (17) | SIERPIEŃ 2013 | SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU 6-23

6 Sami swoi nad Odrą

JACEK BORKOWICZ

10 Kraj na łup wydany

Z PROF. BOGDANEM MUSIAŁEM
ROZMAWIA ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

14 Wędrująca granica

ZBIGNIEW KUDRZYCKI

17 Miasto z zadrą

JAN M. PISKORSKI

20 Dobrowolne wypędzenie na zachód

GRZEGORZ HRYCIUK

POWSTANIE 24-31

24 Morowe panny

PATRYCJA BUKALSKA

27 Jak żył milion obłożonych?

DOMINIK KĄZMIERSKI

30 Sowietci na Pradze

PIOTR BIELIŃSKI

FELIETON 32

32 Chwała bohaterom

MACIEJ WOJTYŃSKI

ROZMOWA MIESIĄCA 34-36

34 Ukarany był jeden na stu

Z EFRAIEMEM ZUOFFEM
ROZMAWIA JĘDRZEJ BIELECKI

FELIETON 37

37 Upadek słowiańskiej korony

JACEK BORKOWICZ



■ Nad Odrą na dachu pociągu FOT. FORUM



■ REPR. A. BURAKOWSKI



■ FOT. 35 MM

Kup książkę

LUDZIE 38-47

38 Człowiek, który przejrzał komunistów

MAGDALENA CZYŻ

42 A To-porska właśnie

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

46 Łysy jest z nami?

PIOTR BRZEZIŃSKI

INNE SPOJRZENIE 48-51

48 Początek końca dominacji

LESZEK MOCZULSKI

WYDARZENIA 52-67

52 Chłopi przeciw Leninowi

Z BORYSEM SOKOŁOWEM
ROZMAWIA JUSTYNA
PRUS-WOJCIECHOWSKA

56 Emerytury: epizod historii

BARTOSZ MARCZUK

59 Dynamit w soborze

PAWEŁ PRZECISZEWSKI

62 Zapomniany polski rekord

ANDRZEJ FEDOROWICZ

65 Wojna w puszczy

TOMASZ KRZYŻAK

GNIAZDA TRADYCJI 68

68 Spóźnieni kochankowie

HELENA SĄGOLEWSKA

ULB 72

72 Sowietka zdobyc nad Wilią

ARTUR CIECHANOWICZ



GABINET OSOBLIWOŚCI 76-83

76 Tarcze i strzelające hełmy

JACEK JAWORSKI

80 Opowieść o kąpielach

MAGDALENA SĄGOLEWSKA

■ AFP



MILITARIA 84-89

84 Bombowe zmagania

ROBERT PRZYBYLSKI

86 Brytyjskie arcydzieło

ŁUKASZ GOŁOWANOW

89 Zaginiona szklanica Napoleona

SZYMON WRZESIŃSKI



KSIĄŻKI 90-95

90 Największa przegrana

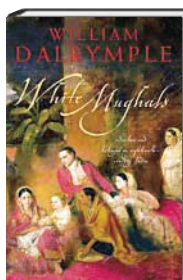
ANDRZEJ ZADORA

92 Indie zdobywają zdobywców

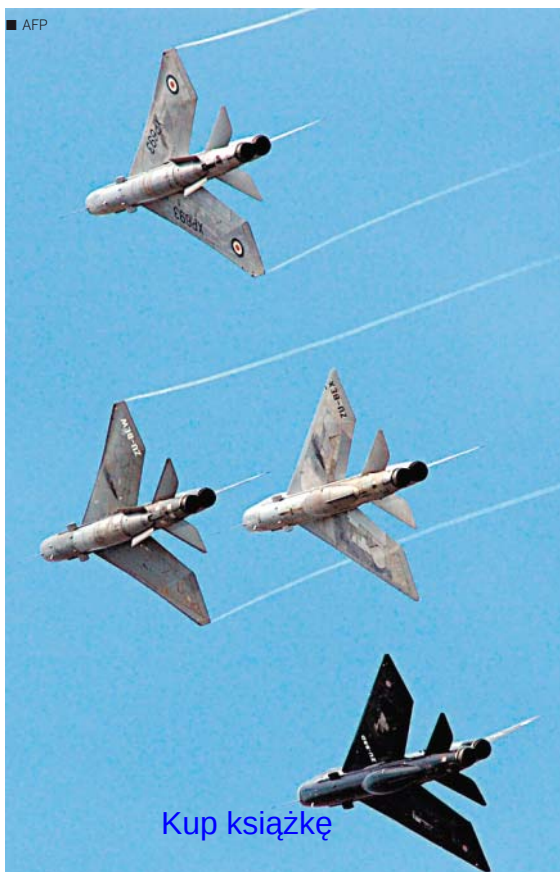
ŁUKASZ GOŁOWANOW

93 Starzy i nowi dąbrówianie

AZ



■ AFP



Kup książkę

ZNACZKI 96-97



Filatelistyczna konspira

PAWEŁ A. FIJAŁKOWSKI

SZPARGAŁY 98-99

98 Nasza klęska w propagandowej wojnie z Niemcami

DOMINIK KAŻMIERSKI





■ Wrocław: pierwsze dni polskiej administracji FOT. EAST NEWS



JACEK BORKOWICZ

Ziemie Zachodnie i Północne to wielkie zwycięstwo Polaków, którzy wbrew narzuconym przez komunistyczny system ograniczeniom potrafili trwale związać je z Polską. Ten „dar” Stalina miał na wieki scementować nasz kraj ze Związkiem Sowieckim. Tymczasem po 40 latach jednymi z największych ognisk ruchu „Solidarności”, który zapoczątkował upadek sowieckiego obozu i niepodległość Polski, stały się Gdańsk i Wrocław – dwa najważniejsze miasta Ziemi Zachodnich. Ten figiel historii nie byłby możliwy, gdyby komunistom udało się w porę zapanować nad ży-

wiołowym procesem zasiedlania obszarów nad Odrą i Nysą. Na szczęście nie udało się.

W podziemiu

Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo: te słowa Józefa Piłsudskiego pasują jak ulał do samopoczucia Polaków po wrześniowej klęsce. Oczywiście nie wszystkich, lecz przynajmniej tych, którzy przed wojną czynnie interesowali się polsko-niemiecką kwestią terytorialną. Gdyby okupanci, napawający się świeżą zdobyczą i z upodobaniem upokarzający Polaków, mogli w parę miesięcy po Wrześniu podpatrzyć, czym zajmują się pogardzani „podludzie”, przetarliby oczy ze zdumienia. Właśnie wtedy w konspiracyjnych pracowniach sztaby specjalistów po-

chylały się nad mapami, planując urządzenie przyszłej Polski z zachodnią granicą na Odrze i Nysie, lub nawet dalej – za Budziszynem i wyspą Rugią.

Takie projekty, tworzone przez reprezentantów strony dopiero co z kretesem pokonanej, z pozoru mogą wyglądać groteskowo. Miały jednak głęboki sens, wynikały bowiem z racjonalnej przesłanki. Jeśli Polska miałaby kiedykolwiek rozszerzyć swoje granice kosztem Niemiec, może to zrobić tylko teraz, po przegranej III Rzeszy – w którą nikt nad Wisłą i Wartą nie wątpił. Drugi raz podobna okazja się nie powtórzy. Dlatego warto już w tej chwili wyprzedzić zmianę wojennej koniunktury, projektując np. strefę okupacyjną zwycięskiej Polski nad Kanalem Kilońskim.

Śmiałe plany powstawały głównie w środowiskach narodowych, opozycyjnych wobec

SAMI SWOJI NAD ODRĄ

1945

ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE

EKSPERYMENT KOMUNISTÓW WYMKNAŁ IM SIĘ Z RĄK. WYGNAŃCY ODBUDOWALI ŚWIAT, KTÓRY ZNALI SPRZED WOJNY

rządów przedwrześniowej Rzeczypospolitej. Pomysł na granicę opartą o linię Odry i Nysy Łużyckiej pojawił się w lipcu 1940 r. – świeżo po klęsce Francji! – na łamach narodowo-radykalnego pisma „Szaniec”.

Również z kręgów narodowych wywodziła się cała generacja naukowców, którzy przed wojną specjalizowali się w zagadnieniach polsko-niemieckich. W okupacyjnej rzeczywistości oddali swe talenty w służbę Państwu Podziemnemu. Kulminacją ich wysiłków było założenie w 1944 r., w okupowanej Warszawie, Instytutu Zachodniego. Jego mózgiem był prof. Zygmunt Wojciechowski, kierownik wydziału nauki Delegatury Rządu. Jego prawa ręka Kirił Sosnowski już przed wojną dał się poznać jako propagator hasła „Śląsk Opolski – Babimojskie – Międzyrzeczek – Kraina – Kaszuby (chodzi o część leżącą na niemieckim Pomorzu. J.B.) – Warmia – Mazury: pamiętam”. Obaj panowie znaleźli się w Warszawie jako wysiedleńcy z Wielkopolski. Instytut Zachodni przetrwał wojnę oraz czasy komunizmu i działa do tej pory w Poznaniu.

W 1942 r. wznowił działalność Polski Związek Zachodni, agenda przedwojennego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jego aktywność była jednak mniejsza, z racji dużych strat poniesionych w „Akcji A-B”, hitlerowskiej operacji wyniszczania polskiej inteligencji. W 1943 r. w Radości pod Warszawą kilku wysiedlonych z Działdowa Mazurów z dyplomami polskich wyższych uczelni założyło Instytut Mazurski.

W konspiracji kontynuowały działalność Instytut Bałtycki oraz Instytut Śląski.

Minimum interesów narodowych

Te zorganizowane kadry, dysponujące gotową wizją urzędzenia po wygranej wojnie polskich Ziemi Zachodnich, w większości ujawniły się w 1945 r. i przystąpiły do współorganizowania nowej rzeczywistości nad Odrą i Nysą. Ludzie ci, o orientacji jak najdalszej od komunistycznej, wyszli z założenia, że Polskę rozszerzoną na zachód – zgodnie z ich przewidywaniami – należy budować już teraz. Było to przełożenie na nową rzeczywistość hasła „nieprzegapienia okazji” – z tą różnicą, że teraz ludzie ci porzucali konspirację. Zygmunt Wojciechowski uzasadnił tę taktykę formułą „gwarancji minimum narodowych interesów”. Gwarantem niezbędnego minimum polskich interesów na Ziemach Zachodnich stał się dla niego przyniesiony przez armię sowiecką system komunistyczny, który – chcąc nie chcąc – realizował stalinowską koncepcję podziału Europy Środkowej.

Komuniści przyjęli tę ofertę współpracy, limitowanej do obszaru nowo pozyskanych terytoriów. Uczynili to raczej bez entuzjazmu, lecz z konieczności: sami nie mieli odpowiednich kadr do zagospodarowania Ziemi Zachodnich. Co więcej, w tej dziedzinie nikt inny poza ujawnionymi z konspiracji narodowcami

nie dysponował w Polsce tak wysokim poziomem fachowości.

Sowiecki projekt

Jesienią 1944 r. do koncepcji polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przekonał się Józef Stalin. W lutym roku następnego została ona ostatecznie przyjęta jako oficjalne stanowisko przywódcy Związku Sowieckiego.

W planach Stalina przesunięcie niemieckiej granicy Polski było elementem szerszej wizji urzędzenia nowej Europy. Przede wszystkim wiązało się z „odepchnięciem na zachód” terytorium całego państwa polskiego, niezależnie od tego, czy stanie się ono siedemnastą republiką sowiecką, czy też buforowym względem Moskwy państwem marionetkowym. Im dalej na zachód sięgać miała polska granica, tym dalszy miał być zasięg bezpośrednich wpływów sowieckich (przyszły los Niemiec był jeszcze wówczas zagadką).

Przesunięcie granicy miało też waleń pomóc komunistom w wewnętrznej sowietyzacji Polski. Nowe terytoria – jedna trzecia powierzchni państwa – miały być zaludnione nowymi ludźmi. Wykorzenieni z rodzinnych środowisk przybysze, wymieszani w tyglu pionierskiej urawniłowki, stanowić mieli budulec, z którego komuniści chcieli ukształtować nową wspólnotę. Oderwaną od starych wartości i podatną na ideę bezklasowego społeczeństwa, ideału „ery socjalizmu”. Służyć temu miał – nigdy nieogłoszony – zakaz skupiania na określonym terytorium osadników z jednego regionu bądź jednej miejscowości. Dotyczył on szczególnie wygnanych z Buga kresowiaków; w 1947 r. objęto nim też Ukraińców, przesiedlanych w ramach akcji „Wisła”. Tak rozdrobnieni i zatowizowani mieszkańcy terenów nazwanych Ziemiami Odzyskanymi stanowić mieli swoisty wał ochronny, otaczający ziemie „starej Polski” od zachodu i północy. Jego kulminacją miała być strefa osadnictwa wojskowego, ciągnąca się wzdłuż granicy niemieckiej.

Plan ten – niewątpliwie wymyślony w Moskwie – udało się w pełni zrealizować tylko w jego ostatnim punkcie. W czerwcu 1945 r. 12 granicznych powiatów, leżących wzdłuż linii Odry i Nysy, wytypowano do osiedlania zdemobilizowanych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Osadzano ich tam całymi wioskami. Ich mieszkańcy, z reguły pochodzący ze wsi, dostawali gospodarstwa rolne i nierzadko żenili się ze zwalnianymi ze służby żołnierzami. W ten sposób do 1948 r. na całych Ziemach Zachodnich zamieszkało 530 tys. osadników wojskowych. Stanowili oni znaczną, bo

➔ kilkunastoprocentową mniejszość wśród ogółu populacji tego terenu. W powiatach nadgranicznych co trzeci mieszkaniec był zdemobilizowanym żołnierzem.

Cała reszta osiedleńców wymknęła się odgórnym próbom społecznej inżynierii. Wynikało to po części z biernego oporu oraz niechęci, jaką darzył komunistów ogół Polaków, po części zaś z prostego faktu: proces zasiedlenia Ziemi Zachodnich był zjawiskiem zbyt dużym i zbyt skomplikowanym, by słabi kadrowo polscy komuniści byli w stanie przejąć nad nim pełną kontrolę.

Przybywają Kresy

Najbardziej żywiołowy charakter miała pierwsza fala osadników. Byli nimi chłopci z ubogich, przeludnionych powiatów „starej Polski”, którzy jeszcze w toku działań wojennych – niemalże tuż za posuwającymi się na zachód oddziałami – masowo zasiedlali rejony graniczące z ich rodzinnymi wioskami. W ten sposób już wiosną i wczesnym latem 1945 r. spolonizowany został rozległy obszar Dolnego Śląska leżący na prawym brzegu Odry. Opuszczone przez Niemców gospodarstwa obejmowali tam rolnicy z Wielkopolski. Podobnie, choć w mniejszej skali, wyglądała sytuacja na wschodnich obrzeżach byłego niemieckiego Pomorza, gdzie osiedlili się Kaszubi, głównie z powiatu kościerskiego.

Kolejnym etapem były pierwsze transporty przesiedleńców z Kresów Wschodnich. Na południowym odcinku nie sięgały one jeszcze zbyt daleko na zachód. Na Śląsku kresowiaczy zasiedlili w 1945 r. jedynie wschodnią i częściowo środkową część prowincji. Wygnańcy spod Lwowa nie chcieli za bardzo oddalać się od rodzinnych domów, gdyż pewni byli, że niedługo do nich wrócą. Przyjeżdżali tu całymi wioskami, ze „swoimi” księżmi i zabranymi z opuszczanych kościołów świętymi obrazami. Na północy ludzie z Kresów, wymieszani z przybyszami z Polski centralnej, zatrzymali się w okolicach Koszalina i Kołobrzegu.

W miarę wysiedlania Niemców polscy osadnicy zapuszczali się coraz dalej. Wiosną 1946 r. ruszyła na zachód druga fala kresowych wygnańców, równa liczbą poprzedniej. Wśród nich znaczącą grupę stanowili chłopci z byłego województwa tarnopolskiego, do tej pory stosunkowo mało objętego przymusowymi przesiedleniami. Trafiali oni głównie na tereny Dolnego Śląska, do powiatów położonych na lewym brzegu Odry, mniej atrakcyjnych ekonomicznie (wszystkie lepsze ziemie były już zasie-



■ Nad Odrę i Nysę zjeżdżali z Kresów całe wielopokoleniowe rodziny FOT. FORUM

dłone). Rejonowe komitety „repatriacyjne” umieszczały ich tam, gdzie się dało, nie bacząc na zakaz zwartego osiedlania ludności z za Buga. Inni mieli więcej szczęścia, gdyż zamieszkali w świeżo opuszczonych przez Niemców, niezniszczonych okolicach Wałbrzycha, Kłodzka i Jeleniej Góry.

W 1947 r. do wzięcia pozostały praktycznie tylko folwarczne gospodarstwa w byłych majątkach ziemskich. Władze ogłaszały, że przeznaczają je do parcelacji, jednak brakowało chętnych, by tam zamieszkać. Ludzie nie ufali obietnicom, jak się okazało – słusznie. Zaledwie w dwa lata później nieliczne parcelowane podworskie osady zamieniono w pierwszej kolejności na spółdzielnie produkcyjne. Na Opolszczyźnie, gdzie powstało ich najwięcej, istnieją one do dziś.

Z przeważającej reszty byłych majątków utworzono sieć Państwowych Gospodarstw Rolnych. Od początku nie przynosiły one dochodu, a z czasem całkowicie podupadły. Ich mieszkańcy, jako zbiorowość, stanowią dzisiaj najbardziej upośledzoną społecznie i ekonomicznie grupę Polaków. Gdyby w latach 1945-1947 na hasło parcelacji dali się nabrać ci, do których było ono skierowane: najbardziej aktywni i przedsiębiorczy spośród chłopskich osadników, w efekcie trwale uwieczniono by ich w przymusowo zawiązywanych spółdzielniach

produkcyjnych. Tymczasem rolnictwo Ziemi Zachodnich, podobnie jak w przypadku ziem „starej Polski”, po okresie nieudanej kolektywizacji oparło się głównie na indywidualnych, przywiązanych do ziemi gospodarzach. Takich, jakich znamy z filmu „Samy swoi”.

Panorama Ziemi Obiecanej

W 1950 r. Ziemię Zachodnią zamieszkiwało już 4,2 mln nowych osadników. Spośród nich 1,2 mln pochodziło z Kresów Wschodnich, reszta przybyła tu z Polski Centralnej. Aż do końca lat 50. tereny te – podobnie jak większa część polskich ziem – nosiły charakter wiejsko-małomiasteczkowy. Miejscowy przemysł, z infrastrukturą zarobowaną zaraz po wojnie przez Sowietów, dopiero się odradzał.

Prowincjonalny krajobraz Śląska, Pomorza Zachodniego czy Warmii i Mazur wtedy jeszcze niewiele różnił się od widoku zapamiętanego przez mieszkańców z czasów przedwojennych. Grono lokalnych komunistów nie było liczne: ograniczało się na ogół do sekretarza partii oraz komendanta posterunku milicji, względnie UB. Ale już na poziomie urzędników lokalnej administracji rej wodzili przedstawiciele „reakcyjnego drobnomieszczaństwa”. Do końca lat 40. regułą było, że burmistrz lub nawet starosta pełnił



rów państwowe gospodarstwa Ziemi Zachodnich zaczynały przynosić realne dochody. W krótkim czasie zlikwidowali ich niezależność, co w efekcie pogrzebało też szansę na ich rentowność.

Duszpasterze

Z końcem 1946 r. na poniemieckim Śląsku oraz w dorzeczu dolnej Odry pracowało około 350 katolickich księży z Kresów Wschodnich, w tym 301 z samej archidiecezji lwowskiej. Większość z nich przybyła tu razem ze swoimi parafianami. Na obszarze całych Ziemi Zachodnich uruchomiono już wtedy ponad 1300 katolickich parafii (nie liczymy tych już istniejących, w których modlili się Ślązacy opolscy i Warmiacy). Prawie tysiąc z nich obsługiwali księża i zakonnicy przybyli z ziem Polski centralnej. Zważywszy ogrom strat, jakie poniosło polskie duchowieństwo w latach 1939–1945, były to liczby imponujące. Duszpasterze przejmowali opuszczone przez Niemców kościoły, które niebawem miały stać się jedynymi tolerowanymi przez komunistów ogniskami autentycznego życia społecznego. Legalizację tego stanu rzeczy umożliwił wydany 19 października 1945 okólnik mikołajczykowski Ministerstwa Administracji Publicznej. Zawarte w nim kluczowe zdanie głosiło, iż „majątek prawnie uznanych Kościołów nie może być w żadnym wypadku uważany za mienie poniemieckie i opuszczone”, więc nie może być konfiskowany przez państwo. W miesiąc później komuniści powołali do istnienia Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, wyjmując w ten sposób jedną trzecią kraju spod kurateli Ministerstwa Administracji Publicznej. Nie mieli jednak siły ani śmiałości, by odebrać katolikom przyznane im świątynie.

Gdyby nie Kościół katolicki, dzisiaj ziemie nad Odrą i Nysą Łużycką prawdopodobnie byłyby czymś w rodzaju polskiego Naddniestrza. W powojennej sytuacji tych ziem pełni energii oraz ideowego zapалу księża i zakonnicy stanowili jedyny stały element integracji pionierskich społeczności lokalnych. Duszpasterze jako jedyni niesli ludziom pociechę, wyrażaną językiem wartości religijnych i narodowych. W ten sposób byli w stanie skleić w jedną całość pojedynczych pariasów przybywających z różnych kierunków i wykorzenionych z własnych stron rodzinnych. Byli to bowiem ludzie bardzo różni, ale łączyło ich to, że w przeważającej części byli katolikami. To w dużej mierze dzięki heroicznej pracy katolickich duszpasterzy zachodnia część Polski jest dziś nie mniej polska od reszty kraju.

—Jacek Borkowicz

wcześniej podobne funkcje w sanacyjnym aparacie samorządowym. Np. w kwietniu 1945 r. starostą powiatu rastemborskiego (niebawem nazwanego kętrzyńskim) został przedwojenny burmistrz Berezy Kartuskiej na Polesiu.

Tacy właśnie ludzie realnie kierowali przebiegiem kampanii osiedleńczej w terenie. Gdy na przełomie lat 40. i 50. ludowa władza wymieniła ich na nowo wychowaną, wierną sobie ekipę, krajobraz Ziemi Zachodnich był już ukształtowany. Wtedy było już za późno na społeczną inżynierię w komunistycznym duchu.

„Ziemie Odzyskane” stały się też azylem dla ludzi w ten czy inny sposób niewygodnych dla władzy ludowej. Wśród nich sporą grupę stanowili byli akowcy oraz członkowie antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, zdekonspirowani na terenach „starej Polski”. Z oczywistych powodów osoby takie starały się usunąć w cień, więc raczej nie udzielały się społecznie. Bywało jednak różnie, by wspomnieć chociażby o fascynującym epizodzie odrodzenia polskiego... ziemiaństwa. W latach 1946–1947 setki, jeśli nie tysiące byłych właścicieli majątków na Kresach Wschodnich i w centralnej Polsce znalazło zajęcie oraz nowe domy w poniemieckich folwarkach Ziemi Zachodnich. Zalegalizowała ich praca w charakterze specjalistów od rolnictwa, w Państwowym Nieruchomościach Ziemiach (PNZ), poprzedniku PGR. Było to możliwe, gdyż

PNZ podlegały nie komunistom, lecz Ministerstwu Rolnictwa, którego szefem pozostawał – aż do ucieczki z kraju w lutym 1947 r. – wicepremier Stanisław Mikołajczyk.

Ludzie ci, rzecz jasna, nie mogli być dyrektarami lokalnych placówek PNZ (czyli majątków ziemskich), ale z reguły zostawali ich wicedyrektorami. Na czele przedsiębiorstwa stawał członek PPR, komunistyczny odpowiednik hitlerowskiego „treuhändera”. Jednak w rzeczywistości

GDYBY NIE KOŚCIÓŁ KATOLICKI, DZISIAJ ZIEMIE NAD ODRĄ I NYSĄ ŁUŻYCKĄ MOGŁYBY BYĆ TAKIM SAMYM PROBLEMEM DLA POLSKI, JAKI DLA MOŁDAWII STANOWI REPUBLIKA NADDNIESTRZA

ści to nie on, lecz arystokratyczny wicedyrektor, jako znający się na rzeczy, zarządzał całym gospodarstwem. Przy okazji, próbując kontynuować przedwojenny styl dworskiego życia, z wyśawnymi obiadami i przejazdami bryczką do innych ziemian pracujących w sąsiedztwie.

Autonomia PNZ wzbudzała wściekłość Władysława Gomułki kierującego Ministerstwem Ziemi Odzyskanych. Po ucieczce Mikołajczyka komuniści przejęli pełną kontrolę nad tą instytucją – właśnie wtedy, gdy liczące 1,2 mln hekta-

KRAJ NA ŁUP WYDANY



■ FOT. BEW

**PROF. BOGDAN
MUSIAŁ OPOWIADA
O NAJWIĘKSZYM
W HISTORII
RABUNKU.
DOKONALI GO
SOWIECI
W 1945 R.**

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI: **Co nam ukradł Stalin?**

Do dzisiaj panuje przekonanie, że Polska w zamian za tereny wschodnie uzyskała ziemie zachodnie (wschodniemieckie), które były na dużo wyższym poziomie cywilizacyjnym i przemysłowym. Dolny Śląsk na przykład należał do jednej z najbogatszych prowincji nie tylko w Niemczech, ale i w Europie. Był tam bardzo rozwinięty przemysł na Dolnym, ale szczególnie na Górnym Śląsku. Przed 1939 r. jego część należała do Polski, ale w czasie okupacji, gdy Niemcy włączyli te tereny do Rzeszy, przemysł został bardzo rozbudowany i unowocześniony. Oczywiście dominował przemysł zbrojeniowy, ale był on wysokotechnologiczny. Szybka produkcja czołgów, ale można było robić i ciągniki. We Wrocławiu produkowano je w fabryce „Famo”.

Naprawdę?

Tak, we Wrocławiu produkowano ciągniki jeszcze w czasie wojny. Ale fabryka została zdemontowana i wywieziona przez Sowietów. A w Elblągu na przykład produkowano samochody;

były tam filie różnych koncernów motoryzacyjnych. Też zniknęły po 1945 r.

Tereny centralnych i zachodnich Niemiec były narażone na bombardowania aliantów. A od 1941 r. głównym terenem działań wojennych był Wschód, zatem rozbudowywanie czy lokowanie przemysłu tutaj było jak najbardziej logicznym rozwiązaniem. Przypuszczam, że przed 1945 r. połowa niemieckiego potencjału przemysłowego znajdowała się na wschód od Łaby.

Sowieci dobrze wiedzieli o rozbudowywaniu tutejszych zakładów. Co prawda ich wywiad wcale nie był taki świetny, jak nam się wydaje, ale w tym wypadku wystarczył tzw. wywiad biały, czyli np. czytanie niemieckich gazet. A najlepsze informacje Sowieci mieli od jeńców.

Po 1942 r., a szczególnie w 1943, zaczyna się w Moskwie debata: jakie tereny może dostać Polska? Od razu powstał problem, że jeśli zostanie za daleko przesunięta na zachód, to dostanie tereny bardzo uprzemysłowione. A to Polskę wzmocni, czego Kreml nie chciał. Stalin wpadł więc na pomysł, by przesuwając

nasz kraj aż po Odrę i Nysę Łużycką, czego nie przewidywały żadne umowy z aliantami, jednocześnie „dezindustrializować” te tereny.

Czyli zabiera miejscowy przemysł i przewozi do siebie.

Właśnie. Tuż za wojskami frontowymi wkraczają sowieckie komanda „trofiejne” i zaczynają demontaże, wywózkę, rabunek na ogromną skalę. Gigantyczny, niespotykany w dotychczasowej historii świata. Dopiero latem 1945 r. komanda zostają przesunięte z terenów obecnej Polski na ziemie przyszłej NRD.

Oczywiście, latem 1945 r. nie zakończono wszystkiego, rabunek trwał dalej, ale na mniejszą skalę. Na przykład największa na świecie fabryka benzyny syntetycznej w Policach pod Szczecinem była demontowana jeszcze w 1946 r. Niebawem nowoczesna, produkowała milion ton wysokiej jakości paliwa rocznie.

Jeśli był to rabunek na tak ogromną skalę, to potrzebna było do tego bardzo dużo ludzi.

To były setki tysięcy ludzi, którzy masami demontowali fabryki! Nie mamy

